

Brzoza, kierując do ostatka ogniem baterii prawie w samej linii tyralierskiej.

Dziękuję oficerom i żołnierzom pułku Berbeckiego i obu batalionom majora Fleszara za dzielną pracę i bohaterstwo w tych walkach.

Józef Piłsudski.

* * *

O walkach II. Brygady otrzymujemy następujące informacje:

Powiada żołnierz drugiej brygady, iż nie ma szczęścia do odpoczynku. Ofensywa rosyjska tyle miesięcy zapowiadana musiała przerwać i nam wywczas, które, gdyby nie ta okoliczność, byłyby trwały dłużej, tak iż żołnierz mógłby być w całym tego słowa znaczeniu wypocząć. Kilkudniowy ustawiczny huk armat, dobiegający do naszej spokojnej wsi, denerwował naszego żołnierza, który przyzwyczajony wsłuchiwać się w trzask szrapneli, lecz wybuchających nad naszymi głowami lub poza linią tyralierczy okopu.

Więc wcześniej alarm i pozostawiliśmy kwatery bez żalu, chociaż rozgospodarowaliśmy się, ogródki wymierzając, grządki obsiewając. Wybudowaliśmy zagrodę dla pułkownika Januszajtisa, ze szeroką bramą wjazdową, z podsieniem na słupach sosnowych, jak za dobrych czasów.

I kiedy w kraju, na ustach wszystkich, jako w rocznicę pierwszą znajdowało się słowo „Rokitna“, nasz drugi pułk, zerwany z odpoczynku, ramie z Węgrami odpierał zaciekle ataki rosyjskie. Przez dwie noce i trzy dni, w okienkach strzelnic przyczajeni, trwaliliśmy, waląc salwami w potrójne lub poczwórne linie moskiewskie. Na miejsce tych, które padły lub zawisły na drutach, nadbiegali



Legiony w ostatnich walkach: Kapliczka na cmentarzu polowym pierwszej brygady

(Fot. Langier C. B. W. — N. K. N.)

Cała ta walka była jednak dla nas zabawką, nawet te strzały armatnie, szrapnele i granaty, ci-

trów. Mieliliśmy dwóch rannych w całym batalionie i to od kul karabinowych, których Moskale nie żalowali.



Legiony w ostatnich walkach: Patrol pierwszej brygady na wywiadach.

(Fot. Langier C. B. W. — N. K. N.)

druzzy, gnani pletniami kozaków dońskich na pełną śmierć.

skane w niebywałej ilości, bo do dwóch tysięcy sztuk na godzinę i to na odcinek sześćdziesięciu me-



Legiony w ostatnich walkach: W obozie pierwszej brygady

(Fot. Langier C. B. W. — N. K. N.)

A kiedy uspokoiło się o tyle, iż głowę ponad okop wystawić było można, poszło dziesięciu, z dwóch kompanii. Małe zadanie. Przegnanie Moskali z naszych placówek, opuszczonych przed atakami. Odległość od okopu sześćset metrów w prostej linii, i to ścieżynką z okraglaków, usuwających się pod stopami, zapadającymi w bagno. Poszło dziesięciu, ot tak, z pod jednej brzozy podchodząc pod drugą, z jednej kępy trawy skacząc pewnie i bez szelestu na drugą, poprzez nieznane pola minowe, pozakładane przez poprzednich gospodarzy, gdzie każdy ruch groził śmiercią. Patrzeliśmy z zapartym oddechem przez okna strzelnic. Tych kilka minut wiekiem się nam wydawało, aż podsunęli się na taką odległość, z której cel, wzięty na muszkę karabinu starego karpaciarza nie zawodzi, staje się pewnym. Runęła salwa jedna, druga, po paru minutach zamieniając się w piekielny rechot karabinów, jakby w walce całe kompanie brały udział i wzmogła się za chwil parę podsycona ogniem patrolu węgierskiego z lewej flanki. W parę minut ucichło i łącznik zameldował o odzyskaniu placówek, wzięciu jeńców.

Trzymaliśmy się mimo usłowań rosyjskich, celem odzyskania tych macek pod naszymi okopami.

Przeszły następne trzy dni spokojne, pod namiotami się spało, niejeden ładownicę zdjął. a wypoczywał — ale — nie danem nam było wytchnąć należycie. O przedświcie poszliśmy

przez G. do M. wsi. gdzie ku wesołości naszej zawagonowano nas

na małe platformy wąskotorówki. Po godzinnej jeździe odwiedził niejednego grób s. p. Sternschusa, którego tak mile wspominają żołnierze